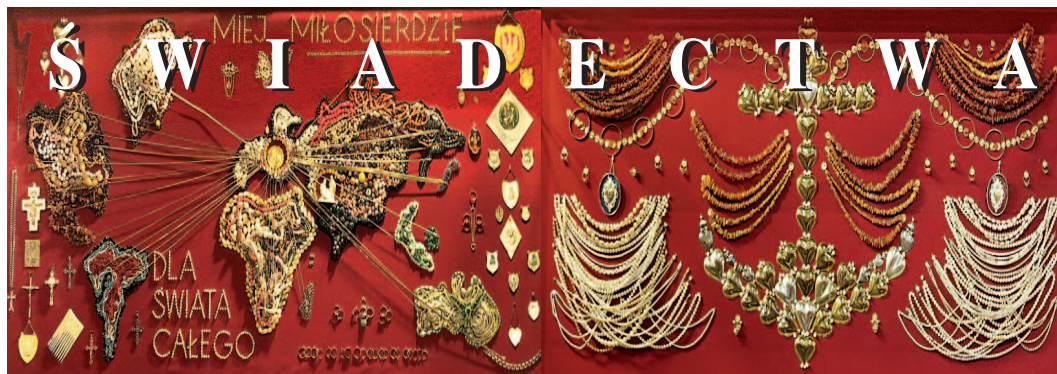


Bóg istnieje

Pod koniec 2017 roku zaczęłam się leczyć u lekarza rodzinnego z powodu bólów odczuwalnych w odcinku szyjnym kręgosłupa, ale bezskutecznie. Leki, zabiegi nie przynosiły ulgi. W końcu zostałam skierowana do neurologa w trybie przyspieszonym, celem wykonania fachowych badań holistycznych (całościowych). Zanim dotarłam do szpitala ze skierowaniem od neurologa, wyróciłam się i rozbiłam głowę. Nie byłam już w stanie utrzymać równowagi, ciągle kręciło mi się w głowie, miałam kilkusekundowe bardzo ostre napady bólu głowy. W szpitalu głowę mi zszyto, zrobiono prześwietlenie, które nic nie wykazało, i wypisano mnie do domu.

Na następny dzień mój mąż załatwił prywatny rezonans magnetyczny głowy. Po trzech minutach lekarz poinformował, że w mojej głowie znajduje się czterocentymetrowy guz, dokładnie w potylicy, i że są tylko dwa szpitale w Krakowie, które mogą się podjąć operacji. Wtedy moja mama zadzwoniła do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Krakowie-Lagiewnikach z prośbą o modlitwę do Miłosierdzia Bożego o łaskę uzdrowienia i szczęśliwej operacji. Pani doktor poleciła mężowi jechać do Uniwersyteckiego Szpitala, ponieważ jak to określiła, „tam są wirtuozi neurochirurgii”. Mój mąż bardzo płakał. Istniało bowiem niebezpieczeństwo, że w każdej chwili guz może spowodować pęknięcie czaszki. Pojechalśmy prosto z rezonansu na izbę przyjęć.

Połowy z tego, co się działo, nie pamiętam, np. przyjęcia do szpitala, osób przebywających na sali w szpitalu etc. Niektóre z tych rzeczy wiem jedynie z opowiadania. Okazało się, że już wtedy miałam duże wodogłowie. Pamiętam jedynie ten nadzwyczajny pokój serca we mnie i wewnętrzną zgodę na wszystko. Już ten stan wyciszenia był wielką łaską Jezusa Miłosiernego. Dziękuję Bogu, że mój mąż był cały czas ze mną. Jesteśmy już 20 lat małżeństwem. To ostatnie cierpienie jeszcze bardziej nas do siebie zbliżyło. Dzięki Bożej pomocy i asertywności męża zrobiono mi operację w trybie przyspieszonym. Stan był bardzo ciężki. Przeżyłam



śmierć kliniczną. W trakcie operacji nagle znalazłam się w gorze, wiem, że to było ponad ziemią. Jeszcze wyżej, gdzieś w miejscu dla mnie nieosiągalnym odczułam ogromną dobroć i zobaczyłam jasność. Odczułam bardzo namacalnie obecność Boga, Boga pełnego takiej miłości, że nie da się tego wypowiedzieć ludzkim językiem. Dookoła mnie byli aniołowie, jakieś osoby pełne miłości i ciepła. Wszystko, co mówili, mówili jakby myślałam, a ja ich słyszałam wewnątrz siebie. Było mi tak dobrze w ich gronie. Powiedzieli jednak, że mam wrócić na ziemię, że jeszcze nie przyszedł czas mojej śmierci, że mam wiele rzeczy jeszcze do zrobienia. Dobry Bóg pozwolił mi jednak niejako „wrócić na ziemię”. W bardzo szybkim tempie dochodziłam do siebie, co zdumiewało lekarzy w szpitalu. Już po 4 dniach od zabiegu wypisano mnie do domu.

Jestem teraz cztery miesiące po operacji i nie odczuwam większych problemów neurologicznych. Żyję, bo Bóg tego pragnie. W czasie trwania operacji, miałam łaskę poznania świata nadprzyrodzonego i wiem, że to, co podaje nam Kościół do wierzenia, istnieje. Tym zaś, których Bóg woła do siebie, mogę powiedzieć jedno: nie bójcie się, zaufajcie Mu.

Ewa Powroźnik

Mojemu dziecku odebrałam życie

Zaczęłam czytać „Dzienniczek” św. Siostry Faustyny i naprawdę doceniam jego treść. Jej życie jest takie cudowne. Dla takiego grzesznika jak

bie, że moja ciąża to początek nowego życia. Przestałam się także modlić i ukrywałam się przed Bogiem. Cały ten czas każdego rana miałam złe samopoczucie. Po prostu walczyłam sama z sobą i z myślą, że to nic nie było, i jednocześnie czułam się okropnie. Wiedziałam, że noszę na sobie kajdany, które były niewidoczne, ale je czułam i ciągle mi przypominały, co zrobiłam. Pamiętam to jakby to było wczoraj... W końcu przeżyłam załamanie nerwowe. Zrozumiałam, że na moich rękach jest niewinna krew i że zabiłam człowieka: moje własne dziecko. Kiedy patrzyłam na moich synów, uświadomiłam sobie, że zabiłam kogoś takiego jak oni. Poczułam, że kogoś brakuje w naszej rodzinie i czułam się pusta. Czułam się najgorszą istotą na świecie.

Lata mijały i mój najmłodszy syn miał wizję. Modliliśmy się razem, odmawiając Różaniec. Syn powiedział mi, że Maryja pokazała mu jego najmłodszego brata. Jak to mógł wiedzieć? Powiedziałam moim synom, że utraciłam dziecko. Ale oni nie wiedzieli jak i kiedy. Mój najmłodszy syn powiedział, że jego brat był mniejszy niż oni i że był naprawdę przepiękny. Poczułam się bardzo winna. Zabrałam mojemu najmłodszemu synowi brata. I mojemu dziecku także odebrałam możliwość życia na ziemi! Pierwszy raz, kiedy chciałam zrobić coś dla siebie, popełniłam największy grzech i zadałam ból także Jezusowi.

Teraz wiem, co zrobiłam, i bardzo tego żałuję. Po tym wydarzeniu przestałam brać środki antykoncepcyjne i dałam obietnicę, że jeżeli jeszcze kiedyś będę w ciąży, to nie zrobię nic, co by mogło ranić moje dziecko. Jezus okazał mi swoje miłosierdzie dlatego, że jeszcze zostałam mamą dwóch dziewczynek. Kiedy patrzę w ich oczy, to widzę Jego miłosierdzie w nich, dlatego że nie zasługuje na nie. Co więcej, Bóg mnie kocha i dał mi te dziewczynki. Bardzo dziękuję za wysłuchanie mojego świadectwa, proszę o modlitwę i życzę, żeby to świadectwo było wsparciem dla kobiet, które walczą z pokusą odebrania życia swoim własnym dzieciom.

Maria

ja jest bardzo pocieszające wiedzieć, że Bóg odpuszcza każdy grzech.

Mam na imię Maria. W 2012 roku o godzinie dziesiątej zostałam niewolnikiem własnego grzechu. Popełniłam aborcję. Pamiętam, jak dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Już miałam trzech synów i pierwsza myśl była taka: co ludzie powiedzą, kiedy będę miała tyle dzieci. Miałam także kłopoty z mężem, ponieważ mnie zdradził i miał córkę z inną kobietą. Bardzo mnie bolało, że mnie okłamał.

Pamiętam, że wtedy sobie mówiłam: ty nigdy nic nie zrobisz dla siebie. Zawsze kogoś pocieszasz i teraz jest czas, żeby pokochać siebie. Tak powiedziałam do swojego męża, że pójdę na aborcję i że to jest moje ciało i mogę zrobić, co chcę. Zgodził się dlatego, że także nie chciał więcej dzieci.

Szukałam wszędzie i w końcu znalazłam miejsce, gdzie mogłam dokonać aborcji. Byłam bardzo zdecydowana i nie chciałam, żeby ktoś zmienił moje myślenie. Kiedy już weszłam do szpitala, czułam, że mam wsparcie. Aż do ostatniej minuty. W chwili, kiedy wzięłam lekarstwa i powiedzieli mi, że mogę odejść, ta osoba mnie potraktowała bez zainteresowania. Poczułam się taka samotna i nie rozumiałam, jak mogą być tacy obojętni. Myślałam, że nie zasługiwałam na to, jak mnie potraktowali.

Do domu wróciłam prowadząc samochód, bo mój mąż był w pracy. Obiecaliśmy sobie, że nigdy o tym nikomu nie powiemy. Kiedy wracałam do domu, nie mogłam uwierzyć temu, co zrobiłam. Starłam się usprawiedliwić siebie i do momentu popełnienia aborcji nie uświadamiałam so-